

PRINTED IN POLAND.

WROBLE na DACHU

CENA 30 G. R.

Nr. 4. (397). 23. I. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

Premjer Składkowski oświadczył: „Chcę mieć urzędników śmiałych i energicznych, a nie zahukanych”.
Kierownik działu: — Dlaczego przychodzi pan pięć minut po ósmej?

KALEJDOSKOP

Obserwując dzień po dniu
już poprostu brak mi tchu,
tyle się codziennie wali
zdarzeń, wrażeń i tak dalej.

Tu bandyta, a tam zbój,
tutaj „wiwat“, a tam „pfuj“,
na zimową pomoc bale
i starosta w kryminale.

Polityki wielkiej krąg
i dziejowej chwili gong,
a tymczasem różne partje
grają partje o swą patrję.

Zamieszanie, wiec i trud,
szlachta, mniejszość, młodzież, lud,
głodny ktoś, ktoś z żłobu żłopie,
wszystko jak w kalejdoskopie.

Nie, doprawdy, brak mi sił,
któżby z tego mądrym był?
Tylko czekać pozostaje,
że się zmieni... „jutro w maju“...

I. T O L D.

Na temat arabskich audycji nadawanych przez stację angielską i włoską...

Rys. Charlie, Kraków



Wielbłąd dwugarbny...

BOGDAN BRZEZIŃSKI.

Ś M I A Ł Y URZĘDNIK.

Pan Metody Piórko z rozradowaną twarzą czytał w gazecie sprawozdanie ze zjazdu delegatów urzędników z całej Polski, na którym przemawiał pan premier.

— Urzędnik musi być śmiały, odważny i pełen inicjatywy... Nie lubię urzędników zahukanych... Urzędnicy państwowi mają tylko jednego szefa: państwo!...

— Wspaniale, cudownie! — entuzjazmował się w swoim urzędniczym duchu pan Piórko. — Złote słowa!...

W tej chwili weszła do pokoju pani Metodowa.

— Cooo? — wrzasnęła groźnie — jeszcze leżysz w łóżku?! Człowieku, przecież już jest wpół do ósmej!

— Ha, ha! — roześmiał się tak zwanym szatańskim śmiechem pan Piórko. — Ja należę do *dziesiątej* kategorii i nie mnie *ósma* nie obchodzi... ha, ha!

— Czy ci brak piątej klepki? — spytała groźnie kobieta.

— Nie, natomiast brak mi *ładnej żony!* — wyjaśnił pogodnie pan Piórko, wyskakując z łóżka lekko, jak jego nazwisko.

— Nic nie rozumiem — szepnęła pani Metodowa poblądłymi wargami i wyszła śpiesznie z pokoju.

Nucąc foxtrotta „Uhu“, pan Piórko ogolił się pięknie, włożył nowy krawat i zasiadł do stołu.

— Hej! — krzyknął, klaszcząc w dłonie. — Służba, dworzanie, paziowie! Gdzie jest śniadanie?

W drzwiach ukazała się przestraszona twarz służącej Kasi, którą widocznie „pani“ zdążyła już poinformować, że pan zwarjował.

— Czy pan dziś napije się herbaty, czy kawy? — spytała drżącym głosem.

— Dziś napiję się szampana, a później puhar ambrozji! — oznajmił pan Metody wesoło. — Ale narazie mogę poniżyć się do wypicia kawy, byle była mocna i aromatyczna!

Kasia pobiegła do kuchni, jak sploszona gazela, a pan Piórko powtórzył szeptem dwa słowa: „Jestem odważny, jestem śmiały, precz z zahukaniem!“.

Na schodach zatrzymał go biber w powłoczystej czarnej szacie.

— Co jest z mojego weksłu? — spytał, gładząc z powagą brodę.

— Miej wksel i patrz w wksel! — odparł pan Piórko pogodnie.

— Ale ja już czekam sześć miesięcy — zawołał.

— Znam jedną panią, która czekała aż dziewięć miesięcy — odparł pan Metody i poklepał brodacza po ramieniu.

— Ja panu oddam *do sądu*, ja panu każę zamknąć w obozu!... — pienieł się czarnobrody, niby najlepsze mydło do golenia.

— Nie sądźmy innych, gdyż potem będziemy sami sądzeni! — odparł z powagą śmiały urzędnik, wznosząc palec do góry.

W tramwaju spotkał teściową.

— Aha, więc mój pan zięć kwadrans po ósmej jedzie do biura. No, pięknie, pięknie! Jak cię wyrzucą z posady, to pamiętaj, że my ci *ręki nie podamy!*

— Bo ja bym taką rączkę u-gryzł, kochana mamusiu, słyszysz droga mamunia: u-gryzł!

— Co? Jak ty śmiesz?! Oh, oh, zatrzymać tramwaj — ja mdleję!...

— Właśnie się zatrzymał i ja wysiadam... Pa, mamusiu! Pa — jak pawjan!...

Woźny w biurze powitał pana Piórko grobową twarzą.

— Pan naczelnik pytał o pana...

— Hm, może chciał mi powinszować? Bo dzisiaj są moje urodziny...

Gdy tylko pan Piórko usiadł przy biurku, naczelnik sam się zjawił we własnej groźnej osobie i powiedział:

— Żeby mi to było *ostatni raz!*

— *Przedostatni*, kochany naczelniczku! Ostatni będzie w trumnie... ha, ha, kapitalny dółcip, co!

— Pan sobie za wiele *pozwała!* — krzyknął naczelnik.

— *Czy pozwoli panna Kryśka, młody ułan pyta!* — zanucił pan Piórko, biorąc się junacko pod boki.

W tym momencie wszedł pan premier i powiedział:

— Ten człowiek mi się podoba! Brawo! Jest śmiały, odważny, niema w nim ani śladu zahukania! Otrzyma pan za to — — —

Pan Metody słuchał z bijącym sercem: nareszcie — awans, podwyżka... A pan premier mówił w dalszym ciągu:

— Wstawaj, stary leniuchu, już wpół do ósmej!...

Pan Piórko otworzył oczy ze zdumieniem. Nad nim pochylała swój buziak małżonka... Pan Metody zrozumiął wszystko. Oto — zdrzemnął się z gazetą poranną w rękę i prześnił *piękny sen*...

Wstał posłusznie, pocałował żonę w rękę i zabrał się do golenia.

D O S Ł O W N I E.

Pan Michał Biedny, urzędnik XVIII stopnia — przeczytał w dzienniku mowę p. premiera na kongresie urzędników. Tak, zgadzam się — wykrzyknął — precz z zahukającym, nieśmiałym urzędnikiem. Tylko śmiały i energiczni będą mieli teraz znaczenie!

Zadzwoił na woźnego:

— Kiedy będzie ta herbata — huknął — chodźcie psiakrew tak, jakby wam życie było nie miłe — szybko! Śmiało! Energicznie! Tak się powinno pracować!

Woźny zdumiał się: — Pan naczelnik pana woła — zawiadomił.

Pan Michał Biedny nie śpiesząc się, wszedł do gabinetu naczelnika.

— Panie — huknął naczelnik, — tak dalej być nie może, pańskie sprawozdanie jest do niczego, pan się zaniedbuje!

— Milczeć — przeciał p. Biedny. — Co jest do wielkiej Anielki, na kogo pan tak gębę otwierasz, myślisz pan, że jestem zahukany — jestem śmiały i energiczny. — Ja panu pokażę, jak się urzęduje! — Tu jest śpiący bałagan, trzeba wszystko gruntownie zmienić, urzędowanie nasze musi być śmiałe — energiczne! Rozumie pan? Krzykiem mnie pan nie zahuka!

Naczelnik zatelefonował. Pana Michała Biednego zabrano do lecznicy, poczem przeniesiono na emeryturę. Świadectwo p. Biednego brzmiało: „Władze umysłowe nie są w porządku — wszystko bierze d o s ł o w n i e...”
M. Komar.

Po wizycie dygnitarza u starosty.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



„Nie chciałeś jada, napoju,
zostawże nas w spokoju,
a kysz — a kysz!...”

F R A S Z K I.

FRASZKA PROPAGANDOWA.

Należał do L. M. K-i,
i na F. O. N. dawał stale,
P. R. mu grało do drzemki,
popierał L. O. P. P-u bale...
Choć dawał połowę dochodów,
wszyscy krzyczeli: mało! —
aż wreszcie umarł z głodu — — —
bo zapomniał o P. K. O.!

NARODZINY PARTJI.

Czterech krzyknęło: precz!
a piąty krzyknął: veto!
Drobnostka to była, lecz
partję stworzyli przeto!

Z kosza redakcyjnego.

Faktem jest, że w Polsce jest taki skwar, że nie trzeba koca.

* * *

W związku z karnawalem w Hiszpanii trwa ciągle maskarada: Rosjanie, Włosi i Niemcy przebierają się za Hiszpanów.

* * *

Na zakończenie kongresu urzędników, ktoś z przedstawicieli władz wznosił okrzyk: *Urzednicy niech żyją!*
Głos: — Z czego?

* * *

Przysłowie dla p. Słonimskiego: „Wiersz wyleci wołem, a policzkiem wraca”.

W pogoni za spadającym frankiem

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

Ryzykowny pościg...

W związku z przemówieniem p. premiera, mają ukazać się we wszystkich biurach państwowych wywieszki z następującym tekstem: „Zatw sprawę i nie zahukuj urzędnika!”

* * *

Dla urzędników państwowych ma ukazać się ustawa o czasie ochronnym. Nie wolno będzie między godz. 8 rano a 3 popołudniu — huknąć na urzędników.

* * *

W związku z zatargiem o tytuł inżyniera, proponujemy, ażeby n. p. inżynier dyplomowany z działu wodnego nazywał się: inżynier wodny — natomiast technik otrzymał tytuł — inżynier niezawodny... Albo: inżynier alchemik i inżynier chemik albo: inżynier drogowy i inżynier ścieżkowy.

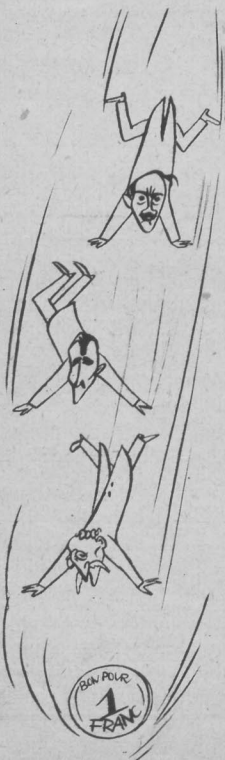
* * *

Podsluchana rozmówka telefoniczna.

— Hallo?
— Hallo!
— Co słycać?
— Dziękuję, dobrze!
— Przepraszam, omyłka!

PRYZYWCZAJENIE.

Z Francji telegrafują do Stalina: „Frank grozi upadkiem. Co robić?”
Stalin odpowiada: „Rozstrzelać!”



Uroczyste przyjęcie nowego członka Polskiej Akademji Literatury.

Rys. St. Brzozowski, Kraków



Nowo wybrany akademik K. Wierzyński — prowadzony na P. A. L. —
według obrazu J. Matejki „Samuel Zborowski”.

KOBIETA ZMIENNĄ JEST...

(Historja wielce skomplikowana).

Hrabia Rodryg Solemijo siedział przy kominku, drzemiąc w cieniu własnego drzewa genealogicznego. Nagle drzwi uchylily się dyskretnie i wszedł stary, ale jary lokaj.

— Jaśnie panie, przyszedł jakiś obcy człowiek... Mówi, że jest notariuszem...

Ponieważ hrabia siedział bez „Ruchu” z Wielkich Hajduk, lokaj powtórzył:

— Te, hrabia! Jakiś notariusz przywitał do ciebie!

Hrabia otworzył oczy i mruknął:

— Prosić!

Wszedł stary człowiek, w takimże tużurku.

— Panie hrabio — zaczął po przywita-

niu — stała się straszna rzecz... Pewien cygan wyznał na łóżu śmierci, że 20 lat temu zamienił w kołysce pańską córeczkę, hrabiankę Patrycję... Podrzucił dziewczynkę identycznie podobną i nikt tego nie zauważył... Obecnie trzeba błąd naprawić i zwrócić tytuł prawdziwej hrabiance Solemijo!

Hrabia miał lzy w oczach.

— O nieba! Gdzież jest moja autentyczna córka?

— W obozie cygańskim w sąsiedniej wsi.

— Zaraz tam jadę! — zawołał hrabia, zrywając się, jak kwiatek z grządkki.

W tym momencie wszedł stary lokaj i oznajmił:

— Przyszedł jakiś czarno ubrany facet...

Mówi, że jest notariuszem...

Wszedł człowiek, który mówił, że jest notariuszem.

— Stała się straszna rzecz — powiedział — pewna cyganka wyznała na łóżu śmierci, że zamieniła 19 lat temu pańską córeczkę z pewną cyganczką, która zresztą nie jest echt cyganczką, gdyż ją przedtem zamieniono z pewną hrabianką...

— Jeżeli pańska córka — przerwał pierwszy rejent — jest hrabianką, którą zamieniono z cyganką, którą zamieniono z pańską córką — to wynikałoby, że pańska córka jest pańską córką i niema o czem gadać!

— Więc po djabła mnie budziliście?? — powiedział hrabia, wzruszając ramionami.

To rzekłszy, zasnął w cieniu własnego drzewa genealogicznego.

Naśladowane.

I.

Widok ogólny.

„Idylla maleńka taka...”
M. Rodoć.

Idylla maleńka taka:
Kuba pobił Izaaka
oszukany przez Stefana,
Stefan puścił weksel Jana,
Jan podrobił czek Wojciecha,
Wojciech buchnął kasę Lecha,
Lech szmuglował na rzecz Judy,
a gdy Juda wsiąkł za brudy
wysypał także Izaaka...
Idylla maleńka taka...

II.

Westchnienie dygnitarza.

„Litwo! Ojczyzno moja!
Ty jesteś jak zdrowie...”
A. Mickiewicz.

Sitwo! ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie —
ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
kto już w kozie... Dziś piękność twą w smutnej
potrzebie
widzę i opisuję, bo siedzę za ciebie...

III.

Po zaczętych w karnawale.

„Bez śladu ta wielka miłość minie...”
Tango Jaworskiego.

Bez śladu ta miłość minie wkrótce,
gdyż poślubię ją pewnego dnia...
Tęsknotę utopię w mocnej wódecie
i zaśmieję dziko się ha! ha!
I powiem sobie: trudno! już się stało!
zapóźno dziś rozpaczać, głupia pajo!
Bez śladu w codziennej życia truteczce
z „kocham” pozostanie tylko „cham”...

WITEK.

Jak mały Jaś wyobraża sobie ogłoszoną przez Polski Związek Łowiecki...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...zbiórkę naboji i łusek na F. O. N...

PERELKA.

— Proszę pana, mamy fenomenalną służącą! Pro prostu okaz cierpliwości i łagodności! Najlepszy do wód, że wytrzymała z moją żoną już prawie 10 lat!...
— No, pan przecież też wytrzymał tak długo.
— To co innego — ja tak mało bywam w domu!

GASTRONOMJA.

Dwaj galganiarze przetrząsają stos odpadków i znajdują wielką głąb kapuściany. Jeden z nich sięga po niego, lecz drugi go zatrzymuje:

— Czeka, zostaw, to dla mnie, spodziewam się dziś gości!

ZAZDROŚĆ I MEDYCINA.

— Panie doktorze, byłem u aptekarza, który mi radził...

— Oczywiście! Zamiast udać się do lekarza, zasięga

pan rad jakiegoś tam aptekarza! Ciekaw jestem, co ten idjota panu poradził.

— Radził mi pójść do pana, panie doktorze!...

SZCZEROŚĆ ZA SZCZEROŚĆ.

— Coś panu powiem w tajemnicy — odpowiada poufnie jeden pasażer drugiemu w wagonie kolejowym — otóż na tej linii są tak niedbałi rewidentzi, że ja zawsze podróżuję bezpłatnie.

— Ja także, bo właśnie jestem rewidentem kolejowym na tej linii.

PIŁKA NOŻNA.

Tomcio poszedł pierwszy raz z ojcem na mecz.

— Tatusiu — spytał — dlaczego publiczność tak gwizdza?

— Bo ktoś rzucił kamieniem w sędziego.

— Ale przecież nie trafił.

— Dlatego właśnie wszyscy gwizdzą!

PRZY DRZWIACH ZAMKNIĘTYCH.

Pan Alojzy Wądołek jest ogólnie poważanym obywatelem. W jego domu zbiera się cała śmietanka miasta. Jak każdy wielki człowiek ma swe słabości. Słabością jego są procesy. Nie opuszczał żadnego. Sala sądowa była dla niego drugim domem. Ostatnio p. Wądołek miał same niepowodzenia.

Pewnego dnia wybrał się na proces o zniesławienie. Cieszył się jak małe dziecko na pikantne szczegóły. Ledwo usiadł, gdy obrońca postawił wniosek, ażeby rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Sąd przychylił się do wniosku. Pan Wądołek musiał opuścić salę.

W parę dni później p. Wądołek wybrał się na proces pewnego starosty. Sądził, że na tym procesie wyjdzie na jaw kto, komu, za co? Ledwo usiadł, prokurator stawia wniosek, by rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Sąd przychylił się do wniosku. Pan Wądołek ze łzami w oczach opuścił salę.

Wybrał się jeszcze na proces dostawców państwowych. Ledwo usiadł, a tu przewodniczący odczytuje list z ministerstwa, że ze względu na... rozprawa winna się odbyć przy drzwiach zamkniętych.

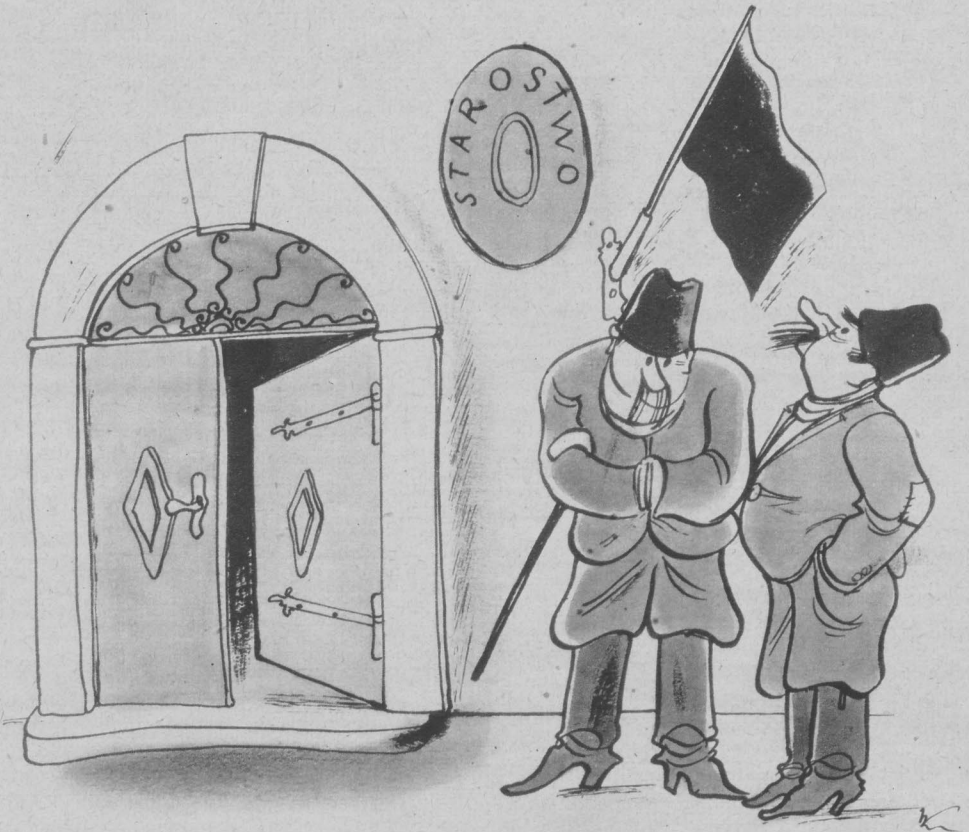
Pan Wądołek opuścił salę, dysząc ze wściekłości. Żąda zemsty zakiełkowała w nim, jak ziarno pelargonji.

Pewnego dnia wszyscy dostojnicy sądowni, adwokaci, przedstawiciele władz otrzymali od p. Wądołka zaproszenie na kolację. Punktualnie o godz. 8-mej wieczór zgromadzili się wszyscy w salonach p. Wądołków. Dom ten słynął z wyśmienitej kuchni i jeszcze lepszych win. To też ustawicznie zerkano do jadalni na obficie zastawiony stół.

W pewnej chwili gospodyni i gospodarz ulotnili się. W drzwiach jadalni ukazał się

Znak czasu.

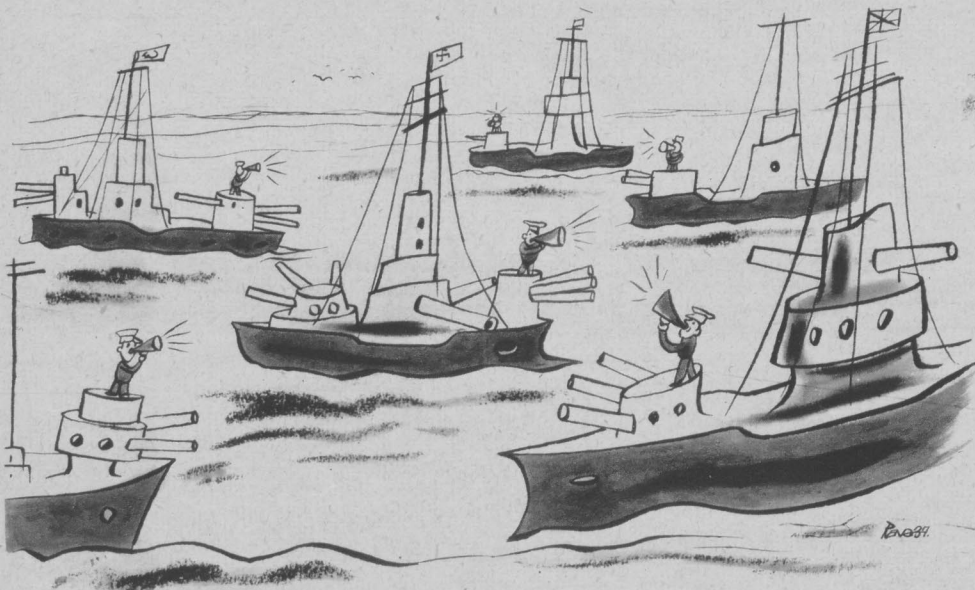
Rys. A. Wasilewski, Kraków



— *Kumie, nie wiecie locego wisi czarna flaga. A może kto pomierl?...*
— *Nikt nie pomierl — jeno starosta siedzą w sądzie...*

Spotkanie na Dalekim Wschodzie.

Rys. Rena, Siedlce



— *A wy tu poco?*
— *My na pół szprotów!...*
— *My też...*
— *I my też...*

służący, rozłożył trzymany w ręku papier i głośno odczytał, co następuje:

Pan Wądołek przychylił się do wniosku Pani Wądołkowej, by ze względu na... kolacja odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Poczem zamknął drzwi od jadalni. Goście opuścili salony p. W. Zemście stało się zadość...

M. Komar.



Wywiad naszego korespondenta z ministrem Beckiem.

— *Panie ministrze, co było pańskim zdaniem najdonioślejszym wydarzeniem politycznym w bieżącym roku?*

— *Moja mowa w dniu 10 stycznia.*

— *Jak wysłuchał jej Sejm?*

— *Z zapartym oddechem.*

— *A jakie wrażenie wywołała zagranicą?*

— *Odbiła się głośnym echem.*

— *Co świadczy najwymowniej o naszych dobrych stosunkach z mocarstwami europejskimi?*

— *Wielka ilość bankietów i polowań dyplomatycznych.*

— *A co jest powodem drażliwych stosunków z niektórymi sąsiadami?*

— *Niewłaściwa polityka tych państw.*

— *I już ostatnie pytanie. — Panie ministrze, jak się zapowiada sytuacja polityczna na najbliższą przyszłość?*

— *Niestety, prorokiem nie jestem...*

Hety.

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

Co parę tygodni czytamy o najdziwniejszych i przeważnie zupełnie bezużytecznych projektach wynalazków, jakie domośli geniusze składają w urzędzie patentowym. Gdyby te wszystkie wysiłki i badania zwrócić we właściwszym kierunku, życie byłoby szczęśliwsze i łatwiejsze.

Możnaby jeszcze przecież wynaleźć tyle praktycznych rzeczy!

Oto parę projektów:

1. **Antybudzik** — pożyteczny aparacik, który przed zaśnięciem przymocowujemy do budzika. Rano, gdy budzik zaczyna dzwonić, antibudzik unieszkodliwia go natychmiast, wyłączając automatycznie dzwonek. Dzięki temu właściciel budzika może dalej smacznie spać.

2. **Migająca żarówka.** Wiadomo powszechnie, że czytanie w łóżku bardzo szkodliwie wpływa na wzrok. Wystarczy jednak nacisnąć odpowiedni guziczek, by światło żarówki w naszej nocnej lampce zaczęło dzwonek i migać, uniemożliwiając dalsze czytanie.

3. **Bezgłośnie płyty gramofonowe.** Na oko nie różnią się one od zwykłych płyt, tak dobrze znanych każdemu. Stanowią one prawdziwą rozkosz dla osób nerwowych i wrogów muzyki mechanicznej. Po umieszczeniu bowiem na tarczy gramofonu takiej płyty, nie wydaje ona najlżejszego nawet dźwięku.

4. **Niewidzialny termometr.** Słupek rtęci porusza się w nieprzeźroczystej rurce metalowej. Pacjent nie może obserwować wzrostu gorączki, oszczędza sobie w ten sposób silnych, a niemiłych wzruszeń, ma coraz lepsze samopoczucie i szybko wraca do zdrowia. Lekarz oczywiście, dla swej własnej informacji, może włożyć pod drugie ramię pacjenta prawdziwy termometr.

5. **Ośmionożna szafa.** Szafa ta ma u góry cztery małe nóżki, podobnie jak u dołu. Gdy wierzch szafy zakurzy się, nie potrzebujemy wycierać go ściereczką, lecz poprostu odwracamy szafę, stawiając ją na górnych nóżkach.

N. B. Szafa taka nie nadaje się oczywiście do przechowywania szkła i porcelany:

W Chinach.

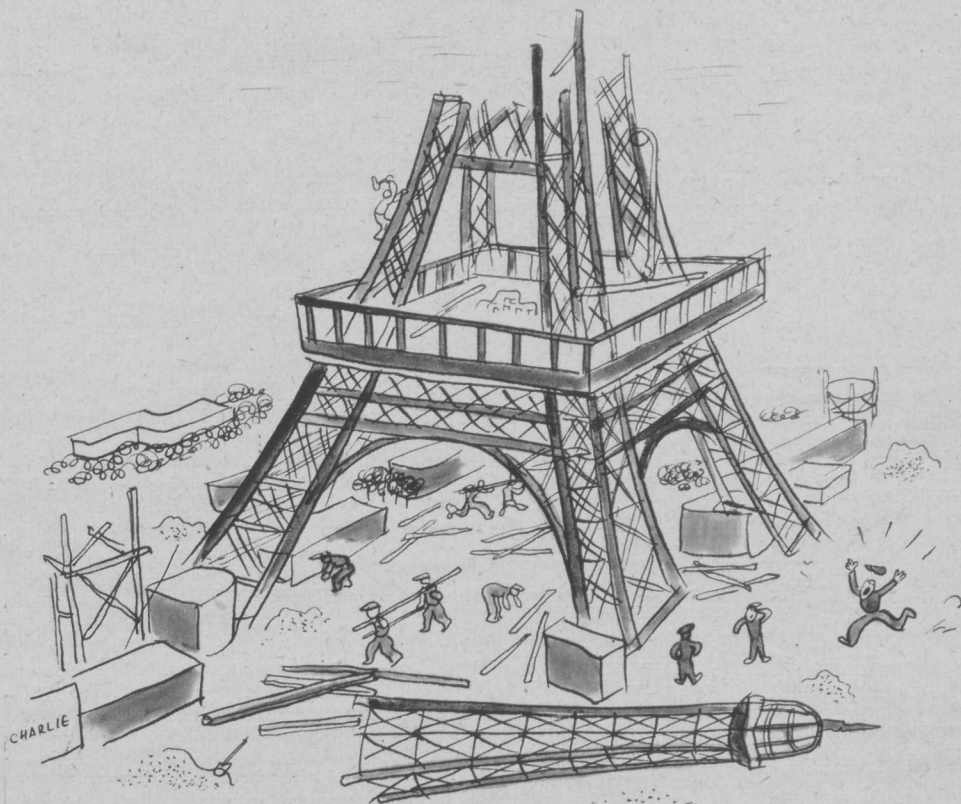
Rys. Charlie, Kraków



— Japończycy zerwali z nami stosunki dyplomatyczne.
— Żeby tylko z tego nie wynikła wojna!...

Rozbiórka Wystawy Paryskiej.

Rys. Charlie, Kraków



— Wstrzymajcie się!.. Kierownik mówił, że to miało zostać!..

6. **Automatyczny aparat.** Po naciśnięciu małego, kościanego guzika, umieszczonego z lewej strony prostokątnej płytki ebonitowej, z prawej strony tejże płytki wyskakuje identyczny mały, kościany guzik. Po naciśnięciu z kolei tego guzika, wyskakuje guzik z lewej strony i t. d. Jest to niezmiernie ciekawa i pouczająca rozrywka dla osób, interesujących się zagadnieniami technicznymi.

7. **Ostrzegawcza kąpiel nóg.** Zwykła napózór miska do mycia, oraz rzeczywiście zwykły dzbanek z wodą, mydło i ręcznik. Wszystkie te przedmioty stawiamy w pobliżu kasy ogniotrwałej, tak, aby ewentualny włamywacz spostrzegł je odrazu. Jeżeli po skończonej pracy wpadnie on na pomysł umycia nóg, miska zacznie dzwonić, alarmując służbę i domowników.

Jeżeli włamywacz nie zechce jednak umyć nóg — to trudno!..

Me-Wa.



NASZE DZIECI.

— Czemu płaczesz Jasiu?
— Bo my się bawimy w pana starostę i zostałem skazany...

NASZE PANIE.

— Kasiu, proszę zanieść list na pocztę.
— Może później, proszę pani, bo teraz jest taka straszna zawieja, że ani psa wypuścić nie można.
— W takim razie niech Kasia zostawi Azorka w domu.

Humor bez piątej klepki

Dwaj warjaci wsiadają do wagoniku kolejki linowej na Kasprowy Wierch. Obaj ścisną w rękach wędki... W czasie podróży jeden z nich rozgląda się pilnie, poczem nachyla się do ucha towarzysza:

— Słuchaj — mówi — tu wszyscy mają ze sobą narty... Czy myśmy się nie pomylili, zabierając wędki?

Drugi odpowiada szeptem:

— Ja też to spostrzegłem! Cała moja nadzieja, że może tamci wszyscy goście, to warjaci!

* * *

Dwaj pomyleni spotykają się na dziedzińcu zakładowym.

— Która godzina? — pyta pierwszy.

— Dziewiąta — odpowiada drugi.

— A widzisz! — wybuch pierwszy — zawsze ci mówiłem, że jesteś krętaczem! Godzinę temu mówiłeś, że jest ósma, a teraz już zmieniłeś zdanie!!!

NA BALU.

— Pan taki rozmarzony! O czym pan marzy, tańcząc ze mną?
— O polowaniu na słońce...

DLA CIEBIE WSZYSTKO.

Pan Teobald wieszka w ogrodzie hańdak dla swej małżonki.

— Teobaldzie, a gdyby tak ta gałąź się złamała?

— Ależ, Kochanie, cóż znaczy dla mnie jedna spróchniała gałąź, gdy chodzi o twoją przyjemność!

(t)

Nowoczesne przyjęcie u starosty.

(Po procesie b. starosty nadwórniańskiego).

Rys. Charlie, Kraków



— Pozwólcie drodzy goście — czym chata bogata...

Charlie

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9,
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE R. 1938.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.